

Odnowa

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Minęło sporo czasu od dnia, w którym to rozległo się wołanie o odnowienie oblicza naszej ziemi. Nie wiem jak językoznawcy, ale dla mnie zdanie zaczynające się od 'niech' brzmi bardziej jak polecenie, niż jak prośba. W tej konkretnej sytuacji była to i prośba, i polecenie, werbalnie skierowane w niebiosa, ale w rzeczywistości jak najbardziej do ludzi, wzywające ich do działania.

Duch, który podobno tchnie, kędy chce, dostał jednak jasną wskazówkę, co do obszaru pożądanego działania; chodziło o odnowę niezbyt wielkiego obszaru globu, położonego mniej więcej między Odrą a Bugiem. Oczywiście, po takim wzniosłym wezwaniu, słuchający nie zaczynają od razu ustawiać barykady, ale jednostki aktywne, bardziej zdeterminowane, uzyskują impuls do działania.

Abyśmy jednak o tym wołaniu, broń Boże, przypadkiem nie zapomnieli, coraz to przypominają je nam funkcjonariusze 'czwartej' władzy, czyli głównie radiowcy, bo tam najlepiej ono brzmi. A okazji do przypominania jest bez liku, ponieważ w przeszłości, nieomal każdego dnia coś się działo, więc co dnia można obchodzić stosowną rocznicę, wcale nie musi być to rocznica tzw. okrągła. Faktycznie, czym się różni rocznica, dajmy na to dwudziesta trzecia od dwudziestej piątej? Mógł Szalony Kapelusznik obchodzić dzionek nieurodzinowy, możemy i my, przecież na naszych oczach rodzi się ta nowa, nie całkiem świecka, ale jednak tradycja, której końca chyba nie doczekam. Dziwi mnie jednak, dlaczego owo wołanie nie zostało zaliczone do listy owych cudownych dokonań, skoro się spełniło.

O reszcie ziemi nie mogło wtedy być mowy, wszak był to rok 1979 i na zewnątrz nic nie zapowiadało nadchodzącego przełomu. Carter z Breżniewem układali się w najlepsze, a to samo w sobie mogło być gwarancją zachowania status quo.

Na czym ta odnowa ma polegać, wtedy nikt głośno nie mówił, duch jednak nie miał kłopotów z odczytaniem intencji i zwyczajem duchów wziął się do roboty, ale nie w sferze duchowej, lecz czysto materialnej. Proszę zauważyć, każdy duch stara się raczej oddziaływać na zmysły, często dość intensywnie, przynajmniej te przypadki są znacznie częstsze, być może bardziej nagłaśniane. A to zrzuca obrazki ze ścian, a to hałasuje jakimiś łańcuchami, czasem czymś w kogoś rzuci, pochodzi po pokojach lub zamkowych blankach, zakręci stolikiem a nawet uwidoczni się na fotografii. Przypadki, w których oddziałuje wyłącznie na sferę ludzkiego ducha, są raczej rzadkie. Bywa, że ktoś, np. pod wpływem jakiejś książki zmieni nagle swoje widzenie świata, coś komuś się przyśni lub skojarzy, czasem nagle się zakocha, ale wtedy nikt nie mówi, że to sprawka ducha. Tak było i tym razem, a ponieważ wielu to pamięta, nie ma więc sensu przypominać wszystkiego po raz kolejny. Rezultatem tej pożądanej odnowy jest stan obecny.

W naszej historii odnow przeżywaliśmy kilka, od Kazimierza Odnowiciela, który musiał sprzątać po zamieszeniu z czasów Masława, poczynając. Nie wszystkie one się udawały. W czasach bardziej współczesnych była więc odnowa październikowa, potem do tego hasła specjalnie już nie wracano. Gierek skupiał się na budowaniu drugiej, silniejszej Polski, a nie na jej odnawianiu, cóż z tego, skoro w sposobie tej budowy tkwił jakiś poważny błąd, bo w roku 1979, czyli w roku owego wołania, rysy na państwowym gmachu były widoczne gołym okiem nawet dla niezbyt rozgarniętego obywatela. Można sądzić, że dla lepiej zorientowanych analityków i obserwatorów naszego życia gospodarczego, zwłaszcza zagranicznych, sprawy były jeszcze bardziej oczywiste. Stan naszego państwa nie mógł być im obojętny, bo dla zachodnich banków wypłacalność naszego kraju i obawa, aby pod ewentualnymi gruzami naszej gospodarki samemu się nie znaleźć, nie była błahostką.

Czasy to są już dość odległe, w międzyczasie wyrosło nowe pokolenie bankowców, które o naukach lat siedemdziesiątych a i wcześniejszych zapomniało lub nawet nie słyszało, więc wszystkie ówczesne błędy popełniło ponownie. A równo sto lat temu, niemiecki ekonomista Fritz Kestner pisał: „Nawet w dziedzinie działalności czysto gospodarczej odbywa się pewne przesunięcie od działalności handlowej w danym znaczeniu do działalności organizatorsko-spekulacyjnej. Największym powodzeniem cieszy się nie kupiec, który na podstawie swego doświadczenia technicznego i handlowego orientuje się najdokładniej w potrzebach nabywców, potrafi znaleźć i, że tak powiem, skutecznie Tobudzić popyt znajdujący się w stanie utajonym, lecz spekulacyjny geniusz (?!), umiejący z góry obliczyć lub choćby tylko wyczuć rozwój organizacyjny, możliwość pewnych związków pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami i bankami.” Czyli *nihil novi sub sole*. Płyńie też z tego nauka, że pieniądze są zbyt poważną sprawą, by je powierzać bankowcom, parafrazując

powiedzenie Georges Clemenceau.

Druga nauka to ta, że w starych księgach można się doczytać wielu nowości.

A tak na marginesie, to ówczesne długi zagraniczne musielibyśmy spłacać eksportując przez dwa lata, nic przy tym nie kupując, natomiast dzisiejsze, nominalnie czterokrotnie wyższe, tylko przez pół roku, nie ma, więc, jak sądzę, specjalnego powodu do robienia larum nad naszym obecnym zadłużeniem zagranicznym. Jeśli jest tak rzeczywiście, to powód do zmartwienia lub radości mają ekonomiści, mój optymizm wynika zaś z optymistycznego usposobienia.

Wydaje się, że wezwanie do rewitalizacji, słowo to wtedy jeszcze w tak powszechnym użyciu nie funkcjonowało, musiało w perspektywie uwzględniać w pierwszej kolejności zmianę systemu gospodarczego. Aby widzieć taką konieczność, wystarczało porównać naszą syrenkę, niekoniecznie od razu z mercedesem, można było z byle oplem czy peugeotem. Ulice naszych miast też nie zachwycały pięknem, mimo że prowadzono różne prace renowacyjne, nie były one tak barwne jak dziś. Jedyną chyba ich zaletą była duża przejezdność; ktoś nawet proponował hasło 'Polska — kraj pustych szos', mające zachęcić turystów zagranicznych do zwiedzania naszych cennych zabytków i podziwiania krajobrazów. Cóż z tego, skoro odpowiednich hoteli, pól namiotowych czy kempingowych nie było, a turyści zachodni, bo wschodni i południowi musieli się cieszyć tym, co sami posiadali, mieli już w owym czasie spore wymagania odnośnie standardów. W tym czasie nasze drogi zaczynały się powoli zapełniać maluchami i fiatami 125, czasem przemknął 127 albo i luksusowy 132 'mirafiori', oba dostępne tylko za 'twardą walutę'. Były jeszcze skody, wartburgi i trabanty. O reszcie dobrodziejstw tamtej epoki, czyli późnego Gierka, lepiej nie wspominać, choć wspomnienia są różnorodne, wśród nich także urocze i barwne.

Odnowienie mogło też oznaczać wolność słowa. Tyle, że akurat kler, a wołający był przecież jego najwyższym zwierzchnikiem, w owym czasie specjalnie chyba nie cierpiał z tego powodu, a może cierpiał podwójnie, bo oprócz urzędników z Mysiej i Rakowieckiej nad jego gadaniną czuwali także urzędnicy z Miodowej, nie wiem.

Na wolności słowa to najgorzej chyba wyszedł właśnie kler. Za czasów władzy ludowej gazety pisały pod dyktando właściwych wydziałów odpowiednich komitetów ateistycznej partii, ale złego słowa o żadnym występny czy pazernym proboszczu lub wikarym, nikt przy najlepszych chęciach, tzn. przy najbardziej nieprzychylnym nastawieniu, nie zamieścił, a czytający nie uświadczył, zaś o prałacie, biskupie czy innym purpuracie to nawet nikt nie śmiał źle pomyśleć. Nawet z treściami kazań specjalnie nie polemizowano. Wszyscy oni byli nie tyle ponad prawem, co poza prawem. Kodeksy istniały, ale ich nie dotyczyły, wszystkie drażliwe czy nieprzyjemne sprawy załatwiano dyskretnie, w sposób niegorszący ani owieczek, ani członków rządzącej partii, we wzajemnym zrozumieniu dla ludzkich słabostek. Ponad prawem Kościół staje dopiero dziś, w warunkach demokracji, czyli, przynajmniej w teorii, władzy ludu, i to na tyle, że co poniektórzy jego funkcjonariusze ośmielają się zachęcać do przestępstw.

Państwo tamto, choć laickie i świeckie, czasem nawet dość opresyjne, zazwyczaj stawało zdecydowanie w obronie jedynie słusznej wiary, tępiąc w zarodku wszelkie obce herezje i sekty. Opornych traktowano jak należy, tzn. najbardziej krnąbrnych sadzając gdzie trzeba. O satanistach nikt wtedy nie słyszał, żaden bluźnierczy tekst ani żadne podłe malowidło światła dziennego by nie ujrzało, a to dzięki czujności wspomnianych już kilku tylko referentów rezydujących na ulicy Mysiej, obecnie Wolnego Słowa, gdyby kto nie wiedział. Na rzecz innych wyznań robiono niekiedy jedynie drobne ustępstwa, do których zmuszały nieopatrznie podpisane różne paktów praw obywatela lub człowieka.

Dziś gazety, chyba z braku lepszych tematów, np. pojawienia się potwora z Loch Ness czy himalajskiego yeti albo amerykańskiej wielkiej stopy, dotąd niesłychanie nośnych i pobudzających poczytność, woła, nie bacząc na dobre obyczaje ani żadne świętości, pisać o rzeczach, z jednej strony bardzo ludzkich, ale jednak ongiś pozostających poza wyobraźnią i poza światłem dnia, a tym bardziej lamp błyskowych różnych paparazzich. Nie o taką wolność słowa zapewne chodziło.

I jeszcze jedno dziwo naszych czasów. W tamtym czasie żaden apostata nie odważyłby się o tym trąbić na cały kraj. Jeśli znudził go coniedzielny obowiązek chadźania z rodziną do kościoła, robił to tak, by jego nieobecność nie rzuciła się nikomu w oczy. O wiele częstsze były natomiast przypadki, że urzędowi odstępcy, w trosce o dobrze pojęte dobro rodziny, brali cichutko śluby kościelne, równie dyskretnie chrzcili swoje dzieci, potem wysyłali do I komunii itd. Ponieważ jednak ludzie bywają próżni, zdarzało się, że ktoś zrobił przy takiej okazji jakąś większą uroczystość i dostał się na ludzkie, złe języki. Można było wtedy mieć spore nieprzyjemności, zwłaszcza, gdy zajmowało się jakieś eksponowane, nawet tylko lokalnie, stanowisko. No, więc, czy o to chodziło, aby każdy przeniewierca mógł wykrzykiwać swoje racje? Oj, czyśmy nie poszli za daleko z tą demokracją i wolnością?

A może szło o odnowę moralną naszego ludu? Pytanie takie należy uznać za w najwyższym stopniu niestosowne. Już od matki Rzepichy ssiemy wyróżniające naszą nację mleko cnót, które jakże korzystnie wyróżniają nas nie tylko na tle innych Europejczyków, ale także na tle innych Słowian. Przecież już Wanda, córka Kraka, człowieka o kosmopolitycznym podejściu do życia, łatwym do skorumpowania i despotycznym nieco usposobieniu, zrobiła, co w jej mocy, aby żadne teutońskie geny zaborczości w naszej narodowej puli genowej się nie zagnieżdżyły. Nic nie wiadomo o matce owej Wandy, ale musiała być blisko spokrewniona z Rzepichą albo Piastem, skoro tak przesiąknięta patriotycznymi ideami była jej córka, że wolała się utopić niż dzielić stół i od czasu do czasu także łożę z jakimś tam obcokrajowcem, prawdopodobnie Germanem. Jest to chyba pierwszy przypadek genetycznego patriotyzmu. Oczywiście jest przecież sprawą, że ów Germanin zamierzał, korzystając z wdzięków Wandy, działać wyłącznie na naszą, Słowian, zgubę.



Zapyta ktoś — skąd wiem, że Krak był podatny na korupcję? Ano z kontemplacji obrazu Maksymiliana Piotrowskiego, który ślicznie przedstawił moment ostatecznej desperacji dziewczyny. Trzyma ona w lewej ręce złoty diadem i kilka, także złotych, łańcuchów, będących zapewne prezentami zaręczynowymi. Nie mógł przecież to być posag, bo ten tatuś trzymał w sejfie zamku widocznego w oddali. No, więc, skoro tyle dostała Wanda, to ile wziął ojciec? Dyrekcja bydgoskiego muzeum trzyma ten obraz w jakichś zakamarkach magazynów, a przecież powinien on być ikoną naszych wszechpolskich dziewcząt.

O naszych walorach narodowych śpiewano nawet piosenki, choćby „Ty to masz szczęście” albo, „Bo wszyscy Polacy, to jedna rodzina”, ale nie nabrały one charakteru pieśni masowych i jakby popadają w zapomnienie. Tym nie mniej, od najdawniejszych czasów skupialiśmy się wokół Racjonalista.pl

generalnej linii i pod wiadomym znakiem, a jedność moralno-polityczna była naszą najwyższą i niepodważalną cnotą, i tak już pozostało, albo miało pozostać. Nie o odnowę moralną więc chodziło, bo nie było takiej potrzeby.

Niestety, trzeba to z bólem i troską przyznać, pojawiło się wśród nas nieco przypadkowego społeczeństwa, niezbyt skłonnego do hołdowania tradycji ojców i dziadów czy kultywowania dawnych heroicznych cnót. Wdziera się jakieś niepożądane nowinkarstwo, jakaś pogoń za chimerami konsumpcji, jakieś zastanawianie się nad tym, czy warto za ojczyznę zaszczytnie i bohatersko polec, czy też nie lepiej żyć gdzieś z dala od tych pól malowanych, na których trafiają się przecież czerwone maki, o czym tak pięknie śpiewano w Kołobrzegu.

Mówi się, że odzyskaliśmy suwerenność, ale co poniektórzy kwestionują ten fakt mówiąc, że składka do tej Unii Niepodległych Państw, co ja piszę, do Unii Europejskiej, jakaś taka wysoka, a będzie większa, gdy nasza gospodarka będzie mocniejsza. Do RWPG składki żadnej nie płacono, żadnych kryzysów ani życia ponad stan nikt tam nie preferował ani do niego nie dopuszczał. Czy więc opłaca się spieszyć do lepszej gospodarki, czy nie lepiej trochę przyhamować, a niechże się Unia pomartwi trochę naszymi kłopotami? Dość już wycierpieliśmy się za całą Europę, a i Ameryka ma nam też, co nieco do zawdzięczenia.

Naszą suwerenność, jak się ostatnio okazało, ogranicza nie tylko eurokołchoz, jak to czasem można wyczytać, czy oba sąsiednie mocarstwa, ale także FIFA, UEFA oraz Greenpeace. Nie są to państwa, ale ich szefowie mają ambicje większe niż niejeden premier, mają też większe możliwości, bo choć nie dysponują, formalnie, nawet najmarniejszym plutonem wojska, mają do dyspozycji całe dywizje kibiców albo utajnionych aktywistów, czyli zielonych ekologów. W ten sposób, jak się okazuje, wszyscy chcą nami rządzić albo i rządzą, ale nikt nie chce za nic odpowiadać. Pozostaje więc liczyć na następną odnowę. Tylko — idąc za zapytaniem Kargula, Pawlakowego sąsiada — ile razy można się odnawiać?

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-07-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8221) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8221>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl